

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

MAREK HORODNICZY: Lech Janerka to dla mnie najwybitniejszy autor tekstów w Polsce. Pierwszy album Klausa Mitffocha nie tylko porażał muzyką, ale językiem używanym przez Janerkę. To były teksty zagadkowe. Często trudne do zrozumienia, trzeba było je troszkę rozwikłać: zlepkie zdaniowe, koniec jednego wersu był początkiem drugiego. Było to bardzo ciekawe, była to bardzo taka artystowska gra w słowa. Pierwszy solowy album "Historia podwodna", solowy album Lecha Janerki już dał takie teksty zrozumiałe od początku do końca. Chociaż w wielu z nich była pewna historia. Jak na przykład w kompozycji "Ta zabawa nie jest dla dziewczynek", która opowiadała o autentycznym zdarzeniu, kiedy Lech z wózkiem, z dwoma swoimi córkami siedł w okolicach mostu Grunwaldzkiego we Wrocławiu, a tam były rozruchy związane z kolejnymi manifestacjami antyrządowymi. I po prostu razem wpadli w wir tych wydarzeń. Janerka nigdy nie był artystą takim, który jednoznacznie opowiadał się za kimś. Po prostu indywidualista. Kiedy się zmieniła rzeczywistość, kiedy upadł komunizm w Polsce, przynajmniej ten oficjalny, w roku 1991 pojawiła się płyta "Ur". Czwarta solowa płyta Lecha Janerki. Płyta, która troszkę przeszła bez echa wówczas. Myślę, że po pierwsze, dystrybucja, bo wydał ją własnym sumptem, a w zasadzie sfinansował tę płytę, wydanie jej jego starszy brat, i po prostu nie dotarła do wszystkich sklepów, a i czasy były takie gorące. A do tego na tej płycie nie ma takich ewidentnych hitów, które mogłyby zaistnieć w radiu. Natomiast na tej płycie jest jeden utwór, o którym chciałbym opowiedzieć, bo moim zdaniem jest to bardzo ważny tekst. Kompozycja nazywa się "LA", a w zasadzie można ją interpretować w 3 różnych językach, co potwierdza sam Janerka. Bo po francusku takie "LA" to jest takie "no proszę" na przykład, a po angielsku chodzi o LA, czyli Los Angeles i też się wpisuje to w jakąś historię.

[fragment piosenki "LA" – Lech Janerka]

MAREK HORODNICZY: Opowiedzmy o tym, jak doszło w ogóle do nagrania płyty "Ur". Płyty szczególnej i myślę, płyty szczególnej w ogóle w historii polskiej muzyki, bo to jest płyta elektroniczna. To jest płyta stworzona w studiu na komputerach, z samplerem. Coś, czego jeszcze wówczas nie było w polskiej muzyce rockowej, tej nowofalowej i żeby to pojawiło się jednocześnie na płycie. Historia dotyczy wyjazdu. Powstanie tej płyty dotyczy wyjazdu Lecha Janerki do swojego młodszego brata Andrzeja. Kiedy on był jeszcze nastolatkiem, uciekł z Polski. Przebywał w Niemczech, a następnie przeniósł się do Nowego Jorku, gdzie studiował grafikę i oczywiście ciężko pracując, wyrobił sobie nazwisko, zaczął dobrze zarabiać i cały czas chciał sprowadzić Lecha do Nowego Jorku, żeby zobaczył, żeby poczuł klimat tego, co się tam dzieje, a scena nowojorska pierwszej połowy lat 80. naprawdę była mocna. Więc było z czego czerpać inspirację. Lech nie jest taką osobą, która lubi szczególnie wyjazdy te zagraniczne. I ociągał się z tym wyjazdem, ale po nagraniu płyty "Piosenki", drugiego solowego albumu okazało się, że jego żona Bożena zerwała ściegna i nie mogą po prostu koncertować. Lechu więc pojechał do Nowego Jorku. Poczuł się tam jakoś ciekawiej i postanowił trochę popracować. Dlatego, że potrzebny był instrument. Odchodząc z Klausa Mitffocha, musiał oddać zawodową gitarę basową, więc postanowił zapracować na własną gitarę basową, co też i zrobił, ale praca była dość wyczerpująca, ponieważ czyścił budynki z azbestu przez jakiś czas.

Mówi, że w 2 tygodnie zarobił na ten bas, który w Polsce, żeby go kupić, to trzeba było parę lat pracować. A później zaczął pracować w telewizji jako pomocnik. I przez ten czas, a był to rok 1988, zaczął pisać teksty piosenek. Tam też powstały właśnie te utwory niektóre, które znamy. Ale też, kiedy powrócił do Polski, powrócił na święta 1988 roku, pracował nadal nad tą płytą i zaczęły się przemiany w Polsce. Sam przyznaje, że nie był zwolennikiem Lecha Wałęsy. Na albumie jest utwór "Szksypcze", jakoś tak dziwacznie pisany, który jest poświęcony właśnie Lechowi Wałęsie. On mówi, że zawsze się bał osób z wąsami generalnie. Więc również estetycznie mu Wałęsa nie pasował. Ale nie będziemy o tym utworze mówić, tylko właśnie o kompozycji "LA", która to dopiero po latach wywołała we mnie duży rezonans. Bowiem wówczas, kiedy płyta się pojawiła, tak jak większość osób byłem w euforii. To znaczy wreszcie czerwoni panowie odeszli. Wreszcie mamy wolność. Wreszcie możemy robić, co chcemy. Mamy paszporty. No jest kapitalnie. Natomiast Lech Janerka wyczuł jakimś takim szóstym zmysłem, co się dzieje. I ja myślę, że tu zacytuję ten tekst, bo to jest absolutnie ważne. Pamiętajmy, że płyta się pojawia zaraz rok po tym, jak nastąpiły przemiany w naszym kraju. Oto cytat: "Znów chcę tobą rządzić, abyś nie zablądził. Wszyscy tacy mądrzy, tacy pewni swego małego. W kupy się zbierają, groźne miny mają. Wiwat mówią, siła, a tego to nie lubię. Więc zbudź się nim zaczniesz znowu skandować. Zbudź się, to niedobry sen". Prorocze słowa, jak gdyby mówiące o tym, co się zdarzy. O kolejnych klikach, które będą dążyć do władzy. Kolejnych kilkach, które będą nami manipulować. I myślę, że warto przypominać ten tekst i tę piosenkę, i tę płytę, która nosi nazwę "Ur". Czyli dawnego, antycznego miasta, które odegrało w historii dość istotną rolę i zostało zgładzone. Na koniec jeszcze jedna ciekawostka. Okładkę do tej płyty zaprojektował właśnie Andrzej, młodszy brat Lecha Janerki. A starszy, jak już materiał został nagrany, wyłożył kasę i płyta kompaktowa została wytłoczona w Austrii, co wówczas było ewenementem i sprowadzona do polskich sklepów.

[fragment piosenki "LA" – Lech Janerka]

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.